



LEON WANAT

3 czerwca 1946 r. w Łodzi sędzia śledczy S. Krzyżanowska przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 106 kpk.

świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Leon Wanat
Wiek	40 lat
Imiona rodziców	Marian i Maria
Miejsce zamieszkania	Łódź, ul. Stalina 67
Zajęcie	urzędnik
wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Przebywałem w więzieniu na Pawiaku w okresie od maja 1940 do 17 lipca 1944 roku. Okresowo, jako znający niemiecki, byłem zatrudniony jako więzień na funkcji pisarza w kancelarii przyjęć więźniów.

Po zakwaterowaniu byłem poddany badaniom w al. Szucha, skąd odwieziono mnie mocno pobitego. Przyjęcie mnie na Pawiak odbyło się bez żadnych szykan czy bicia. Siedząc później w izbie przyjęć, byłem świadkiem brutalnych scen, jak bito nowoprzybyłych. Pamiętam np., że ob. Białokuz był zбитy i skopany, aż go wrzucono do celi jak łachman.

Pierwszy okres mego pobytu na Pawiaku, to okres przepełnienia więzienia i związanych z tym udręk. Jednoosobowa cela zajmowana była przez kilkanaście osób. Brak sienników, pluskwy, wszy. W tym okresie personel więzienny był jeszcze polski. Mimo to zdarzało się, że wpadali na korytarze i do cel gestapowcy na wizytację, wtedy bili więźniów bez żadnego powodu, urządzali karne gimnastyki, długotrwałe i bardzo męczące. Z tego okresu pamiętam jako najgorszego Tobra [sic] Felhabera, Oberscharführer SS, szczupły, blondyn, średniego wzrostu, pochodził z Bydgoszczy. Ja po przejściu jednej z takich gimnastyk byłem

tak zmordowany, że nie spałem przez dwie noce, tak opuchnięty, że rąk nie mogłem podnieść do ust. Sporo spośród [nas] zniesiono po tej gimnastyce z podwórza. Wiem, że niektórzy więźniowie zmarli wkrótce potem. Ale na ogół był to okres jeszcze możliwy do wytrzymania.

Później stosunki zmieniły się zasadniczo, z chwilą objęcia Pawiaka przez SS-manów i Ukraińców. Personel polski straży więziennej usunięto z budynku więziennego, aby uniknąć możliwych kontaktów z miastem. W okresie tym mnie przydzielono na funkcję w izbie przyjęć. Właściwie to zatrzymano mnie tam raczej, bo już zacząłem pracować przy polskim personelu. Stąd wiele widziałem.

Przy przywożeniu więźniów na dziedziniec Pawiaka i wyładowywaniu kopano ich i bito. Przywożono zresztą więźniów już pokrwawionych i pobitych. Pamiętam wieloosobowe transporty z prowincji, np. z Łowicza. Niektórzy z nich byli tak pobici, że pośladki mieli aż czarne, zaropiałe. Przypominam sobie gajowego w grupie łowickiej – nie mógł stać na własnych nogach, pośladki w zupełnym rozkładzie, w ropie. Ryczał z bólu. Nawet wachman, widząc jego stan, już go nie ruszał i nie bił.

Jeden z Niemców Oberwachmeister Zander miał psa, którym szczuła ludzi. Pies ten wrywał mięso do kości. Z izby przyjęć sprowadzano mężczyzn na dół, do VII oddziału, gdzie Niemiec Krummschmidt specjalnie znęcał się nad nowoprzyjętymi. Żaden więzień nie obywał się bez kopniaka. Krummschmidt bił też lagą po plecach, po głowie itp. Na oddziale VII odbywała się kwarantanna. Przy tym przeprowadzano jeszcze szczegółową rewizję, specjalnie szykanowano więźniów usiłujących zachować jakieś pamiątkowe drobiazgi. Gdy więzień dostał się już na oddział, nic w jego sytuacji nie poprawiało się, karne ćwiczenia, ciemnica (do dwóch tygodni), każdy drobiazg przy akompaniamencie krzyków, wymysłów itp.

Wypuszczanie więźniów dwa razy [na dobę] z celi, przy czym czas na załatwienie potrzeb naturalnych był za krótki. Wyżywienie było bardzo marne, bez tłuszczu prawie, chleba minimalnie, kartofli prawie wcale. Paczki żywnościowe z miasta wolno było otrzymać raz na tydzień, ostatnio raz miesiąc. Paczki cotygodniowe były bardzo krótko i zarządzeniem komendanta więzienia Junka zostały ograniczone. Paczki z ubraniem zezwalano doręczyć raz, na początku pobytu. Zresztą paczki z miasta były systematycznie ograbiane z tłuszczu i mięsa przez wachmanów.

Na terenie więzienia był szpital, dostać się do niego było jednak trudno, a były częste wypadki, że gdy zbyt duża była (w pojęciu Niemców) grupa chorych do lekarza, to grupa chorych była poddawana karnym ćwiczeniom gimnastycznym i wracała do celi. Takie rzeczy robił Zander, Bürkl. Naturalnie liczba chorych w ten sposób malała gwałtownie.

Wiem, że wachmani mieli okresowe odprawy, na których byli pouczeni, jak mają zachowywać się w stosunku do więźniów. Na ogół wachmani, którzy dobrze odnosili się do więźniów, byli źle widziani przez władze. Zresztą Niemcy bali się wzajemnie siebie i gdy było ich więcej niż jeden, to dużo szykan było dla oka, dla pokazania się przed władzą. Zresztą między nimi byli i sadyści, którzy dręczyli ludzi z upodobaniem. Pamiętam, że gdy ostatni komendant Pawiaka, Pitz [sic] zakazał urządzania karnych gimnastyk na oddziałach, robiono to dalej.

Zasadniczo przesłuchiwanie odbywało się na Szucha, ale przesłuchiwało się też na Pawiaku. Zwłaszcza po masowych obławach (maj 1943). Nazywały się te obławy akcją. Badania te odbywały się błyskawicznie, wtedy w maju przyjechało nawet do pomocy gestapo radomskie. Po tych „przesłuchaniach” zmarło na skutek pobicia kilka osób. Po indywidualnym „badaniu” zmarła w kancelarii Szczukówna, w kilka minut po zakończeniu badania. Z powodu okrutnego obchodzenia się z więźniami było wiele wypadków samobójstw oraz pojedynczych uśmierceń przez wachmajstrów osób, które „nieodpowiednio” się zachowywały. Można też było zginąć od postrzelenia przez okno.

Z więzienia odchodziły transporty do obozów i transporty śmierci. Zresztą nazywać, a w ogóle wymawiać słów „na śmierć” nie wolno było. Książkowo nie rozróżniano i notowano wszystko jako transport. Z gestapo przychodziły listy transportowe z nazwiskami, nie był podany termin transportu. My orientowaliśmy się w ten sposób, że transport do obozu był wcześniej uprzedzony i przygotowywany kilka dni. Transporty śmierci bywały nagłe, często tego samego dnia. Do jednego transportu zbudzono ludzi w nocy i w takim pośpiechu wywieziono, że niektórzy byli w koszulach. Do roku 1942 transporty śmierci szły przeważnie do Palmir. Od 1943 wprowadzono tzw. Überführungido getta, już wyludnionego. Tam rozstrzeliwano więźniów w różnych punktach i zwłoki palono w stosach. Z cel więźniów zabierano wraz z całym ich bagażem, w celu upozorowania przed pozostającymi więźniami, że nie idą na transport śmierci. Ubrania i cały bagaż więźniom

zabierano. Überführungibyły do miasta i na teren getta. Gdy więźniowie byli wiezieni na rozstrzelanie do miasta, zostawiano ich w spodniach i koszulach i nakładano szerokie opaski na oczy (stare szmaty, skarpetki). Więźniowie, których rozstrzelano w getcie, byli tylko w spodniach, często w kałesonach, bez butów. Wiązano ich parami. Nawet w tych ostatnich momentach, np. szykowania się, ładowania na auta, odbywało się wszystko przy akompaniamencie wrzasków, ryków, bicia, poszturchiwania itp. Więźniów ładowano do aut w pozycji klęczącej i wywożono partiami na teren getta. Więźniowie, których wywieziono w tych warunkach, bez ubrania, w kartotece byli odnotowywani słowem Überführung (odprowadzenie [sic]). Ponieważ tym terminem określano i tych, którzy nie powrócili np. z Szucha, to w późniejszym okresie wachmani dla własnej orientacji osobiście stawiali literę „e” przy tych nazwiskach, których właścicieli rozstrzelano. Nie wszystkie grupy więźniów wywożono autem gdzieś dalej na teren getta. Wiele egzekucji przeprowadzano w bramie domu na Dzielnej 25 i 27. Tam prowadzono ich w ubraniach, a grupy żydowskie czyściły miejsce kaźni, zabierały ubrania, które więźniowie musieli zdjąć przed egzekucją. Czasami rozstrzelano już w drodze do tego domu. Tuż po wyjściu z bramy więzienia strzelano w tył głowy. Po śmierci też zdzierano ubrania.

Przypominam sobie, że grupę 500 ludzi (maj 1943) wywieziono mniejszymi grupami, w ubraniach, i tych rozstrzelano w różnych punktach getta. Wszystkich ich odnotowano jako wysłanych na transport. W przypadku wieszania więźniów w celach lub zastrzelenia przez wachmanów odnotowano, że więzień sam się powiesił lub został zastrzelony podczas ucieczki. Wachman Krummsmidt z VII oddziału, rodem ze Śląska, około 38 lat, łysy, o krzywych nogach, ma na [sumieniu] szczególnie wielu powieszonych.

W okresie, kiedy Pawiak został już całkowicie obsadzony przez Niemców, mówię o ścisłym gmachu więziennym, dwukrotnie były zbiorowe aresztowania strażników więziennych, z których część rozstrzelano, zdaje się w Palmirach, część wysłano do obozów koncentracyjnych.

Jako przeciętną liczbę przebywających na Pawiaku można przyjąć, że mężczyzn było przeważnie około 1,8 tys., kobiet około 550. Więzienie było przeznaczone dla więźniów politycznych śledczych, stąd przepływ więźniów był duży. W 1944 roku, przy dużym, a nawet największym nasileniu aresztowań do lipca wpisano do księgi około 9 tys. więźniów,

w liczbie tej nie mieszczą się ludzie z większych łapanek i Żydzi. Ludzi z wielkich łapanek wliczano tylko do stanu żywnościowego, dopiero po pierwszej segregacji pozostałych wciągano do ksiąg.

Komendantami więzienia byli: Junk, Grabert i Pietsch. Zastępcami byli Bürkl, Vohsberg, Hiersemann, kancelarię przyjęć prowadził Karl Brockmann z okolic Hanoweru.

Wiem, że egzekucje uliczne ostatnie prowadził Berg, von Triebs oraz Wittosek, obaj oficerowie gestapo i SS.

Moja żona była zatrudniona jako urzędniczka w oddzielnym budynku Pawiaka, administracyjnym i nic więcej nie mogłaby wnieść jako świadek.

Protokół odczytano.